...OWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 28 MARCA 1927 ROKU. Nr. 86.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.558. Cena egzemplarza 20 groszy.

Wyrok na członków „jaczejek" komunistycznych w wojsku.

Warszawa, 27.3 — Po trzydniowej rozprawie sąd okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok, mocą którego skazani zostali uczestnicy agitacji komunistycznej w armji: Fiszbajn na 5 lat ciężkiego więzienia, Flatau i Aleksandrow — po 4 lata, Ługowski i Stanke po 3 lata, Kusa Bucholc, Rudczyk i Legomski — po 2 lata, Janikowski — 1 i pół roku, Milke i Rustecki po 1 roku każdy.

Uniewinnieni zostali — trzej: Zieliński, Sobień i Koszakowski.

Skazanym komunistom areszt prewencyjny od kilku miesięcy do dwuch lat.

W sprawie stacji radjofonicznej w Katowicach.

Warszawa, 27-3. (PAT.) W niedzielę wieczorem wyjechał do Katowic dyr. naczelny Polskiego Radja dr. Hamiec. Wyjazd d-ra Hamca ma na celu ostateczne zakończenie pertraktacyj z władzami śląskiemi w sprawie budowy nowej radjofonicznej stacji nadawczej w Katowicach i sfinalizowanie pożyczki 600.000 zł. przyznanej przez Sejm śląski Towarzystwu Polskie Radjo na przyspieszenie budowy stacji.

Zebranie zarządu Koła przyjaciół harcerstwa w Katowicach.

Dnia 25 bm. o godz. 8 wiecz. w lokalu przy ul. Mickiewicza 10 w Katowicach odbyło się zebranie zarządu Koła, wybranego na zebraniu konstytucyjnem w dniu 12 marca roku bież.

Zebranie zagaił prezes p. Gustaw Rokita krótkiem sprawozdaniem o organizacji i dotychczasowym stanie Koła. Koło liczy obecnie 50 członków. Wysokość składki członkowskiej wynosi minimum zł. 1 miesięcznie, większość jednak członków w zrozumieniu powagi celu zadeklarowała po kilka złotych tak, że dochód miesięczny wynosi ca zł. 150. Ponieważ niektórzy członkowie zapłacili za kwartał lub cały rok, stan kasy obecnie wynosi zł. 354. Następnie odbyło się oddanie kasy i sekretarjatu wybranym nowym funkcjonarjuszom.

Ponadto poruszył przewodniczący Koła następujące sprawy: 1) zaopiekowanie się młodzieżą bezrobotną wśród harcerzy w Katowicach; 2) pozyskanie boiska sportowego dla harcerzy; 3) urządzenie imprezy propagandowo-dochodowej.

Po krótkiej dyskusji uchwalono odnośne wnioski.

Następnie przyjęto wniosek p. prof. Drozdowskiego o zaopatrzenie harcerzy w przepisowe mundurki i wniosek p. radcy Baudischa o wydanie broszurki propagandowej.

Zamykając zebranie przewodniczący Koła wezwał obecnych do jaknajintensywniejszej pracy nad pozyskaniem dalszych członków.

Przy tej sposobności zwraca się Koło do społeczeństwa o zainteresowanie się jego działalnością i o odpowiednią pomoc. Należy przypuszczać, że społeczeństwo poprze szlachetne zamierzenia Koła i licznie zgłosi się na członków. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Koła w Katowicach przy ul. Mickiewicza 10, oficyna lewa 1 p. Tel. 1521.

W piekle chińskim.

W OBRONIE EUROPEJCZYKÓW W SZANGHAJU.

Szanghaj, 27.3 (PAT) Według wiadomości ze źródeł japońskich kościół katolicki w Nankinie został ograbiony i spalony.

Paryż. 27.3 (PAT) „Le Matin" donosi z Szanghaju ze źródeł angielskich, że w centrum koncesji francuskiej szerzy się olbrzymi pożar, którego przyczyna jest dotychczas nieznana.

Szanghaj, 27.3 (PAT) 5 japońskich okrętów wojennych udało się z Tsing-Tao i portu Artura do Nankinu.

Rzym, 27.3 (PAT) Jak donosi „Popolo di Roma" krążownik Wolta i statek Wenecja odpłynęły do Szanghaju, mając na pokładzie oddział żołnierzy, który będzie wysadzony na ląd w Szanghaju.

W ten sposób Włochy będą posiadały w Szanghaju tysiąc żołnierzy.

Czy w Albanji wybuchła rewolucja?

Belgrad, 27-3. — Redakcje dzienników jugosłowiańskich, łącząc się stale drogą telegraficzną i telefoniczną z Albanją, a zwłaszcza z Tiraną, nie mogły niczego stwierdzić o rewolucji w Albanji i wobec tego zaprzeczają pogłoskom zagranicy, jakoby w Albanji wybuchła rewolucja.

Londyn, 27-3. — Koresponednt „Timesa" donosi z Tirany, że w niektórych miejscowościach Albanji wszy cy mężczyźni, zdolni do służby wojskowej, zostali powołani pod broń. Rejew Shala, były minister albański, stworzył przy pomocy niedawno zdymisjonowanych oficerów, armję albańską, wrogą obecnemu rządowi Ahmeda Zogu.

Ze źródeł zagranicznych donoszą, że ruch wrogi Ahmedowi Zogu pochodzi nie ze strony powstańców, lecz z otoczenia Ahmeda Zogu, które jest wrogo usposobione do zawartego traktatu z Włochami. W Belgradzie natomiast są rozpowszechniane wiadomości, że wszelkie pogłoski o rewolucji, czy nawet o przygotowanich do powstania w Albanji, są nieprawdziwe.

Pomoc kredytawa na akcję budowlaną.

Warszawa, 27-3. — Bank Gospodarstwa krajowego rozpoczyna obecnie wzmożoną akcję kredytową dla poparcia wiosennego ruchu budowlanego. Podobnie, jak dotychczas, popierane będą nadal budowy już rozpoczęte, w których fundusz rządowy był już poprzednio zaangażowany, z tą jednak różnicą, że udzielane będą pełne kredyty potrzebne na wykończenie, a to w celu jaknajszybszego przysporzenia mieszkań. Stosownie do instrukcyj, zbierane są obecnie dane z poszczególnych miast, dotyczące kredytów, potrzebnych do wykończenia rozpoczętych budowli. Wedle dotychczasowych obliczeń, zapotrzebowanie wyniesie około 50 milj. zł. Suma ta będzie prawdopodobnie w całości pokryta, gdyż p. minister skarbu Czechowicz już teraz wyznaczył na akąję budowlaną 40 miljonów złotych. W związku z tem, w najbliższym cazsie ogłoszona będzie nowa ustawa o rozbudowie, zawierająca instrukcje, na zasadzie których Bank Gosp. kraj. będzie udzielał kredytów. Ponadto min. skarbu zgadza się na to, aby w wypadku, jeśli udzielony kredyt jest zabezpieczony na I-ej hipotece, nie żądać zabezpieczenia dodatkowego, nawet jeśli suma udzielonego kredytu dochodzi do 75 proc. wartości danego objektu.

Zasadniczo udzielane będą tylko kredyty dodatkowe. Nowe kredyty budowlane udzielane być mogą z niewyczerpanych jeszcze kontygentów poszczególnych miast. Niezależnie od tego, Bank Gosp. kraj. wyznacza z własnych funduszów 5 milj. zł. na wykończenie domów, które poprzednio korzystały z kredytu ulgowego, a są już conajmniej w 40 proc. wykonane.

Według zamknięcia rachunków po dzień 31 grudnia ub. r. Bank Gosp. kraj. udzielił ogółem 3.220 pożyczek na łączną sumę 75 miljinów zł., dzięki którym wzniesiono około 2000 nowych budynków. W ciągu roku bieżącego wydano już około 10 milj. zł. pożyczek.

Pomoc kredytowa na akcję budowlaną przedstawia się w r. b. dużo pomyślniej, niż w r. ub. Oprócz przeznaczonych już 40 milj. zł. są widoki na uzyskanie funduszów dodatkowych. Z pomocy kredytowej korzystać będą głównie: Warszawa, Łódź, Lwów, Kraków, Lublin, Poznań oraz Kalisz. W Kaliszu jest 50 nowych domów w budowie. Zniszczonych było 420, a odbudowanych już 200.

Ograniczenia w adwokaturze warszawskiej.

UCHWAŁA WALNEGO ZEBRANIA PALESTRY STOŁECZNEJ.

Warszawa, 27-3. — W warszawskiej resursie odbyło się walne zebranie przedstawicieli palestry warszawskiej, zwołane przez Radę adwokacką.

Zebranie, na którem poza sprawami organizacyjnemi wysunięto kwestję wprowadzenia numerus clausus w adwokaturze warszawskiej, miało charakter burzliwy.

Za ograniczeniami w zawodzie adwokackim na terenie stolicy wypowiadali się adwokaci: Sokołowski, Chełmoński, Konic i Nowodworski. Mówcy uzasadniali potrzebę wprowadzenia ograniczeń w adwokaturze warszawskiej ze względu na nadmierne nagromadzenie się adwokatów w Warszawie i z obawy przed pauperyzacją stołecznego stanu adwokackiego.

Wniosek o zamknięcie listy adwokackiej w Warszawie na przeciąg do 5 lat w drodze zmiany statutu o palestrze, został przyjęty większością głosów.

Sądny dzień p. Stpiczyńskiego.

Warszawa, 27.3 — Na dz. 23 maja b. r. zostały wyznaczone sprawy osławionego redaktora „Głosu Prawdy" Wojciecha Stpiczyńskiego.

Na wokandzie figuruje pięć spraw z oskarżenia publicznego, wszystkie o zniesławienie i nieposzanowanie władzy. Pomiędzy innemi znalazły się sprawy o zniesławienie gen. Raszewskiego, prokuratora wojskowego p. Janczewskiego, sądów pomorskich i wiele innych.

Dzień 23 maja będzie „sądnym dniem" p. Stpiczyńskiego.

Przed zjazdem unjonistycznym.

W „Acta Apostalicae Sedis" opublikowana została w tych dniach encyklika Ojca Św. Piusa XI, przeznaczona dla biskupów czeskosłowackich i jugosłowiańskich, a dotycząca obchodu 1100-ej rocznicy urodzin świętego Cyryla oraz idei unjonistycznej.

Papież powołuje się we wstępie na encyklikę „Grande munus" papieża Leona XIII z roku 1880, zalecającą całemu światu chrześcijańskiemu kult apostołów Cyryla i Metodego, oraz gwarantującą prawa rytuału wschodniego.

Pius XI pochwala zamiar biskupów co do uczczenia rocznicy świętego Cyryla, wyrażając pogląd, że należałoby je połączyć z uroczystościami ku czci św. Metodego, by w ten sposób cały świat katolicki godnie uczcił obu macedońskich apostołów słowiańskich. Nietylko dojrzałym Słowianom, ale przedewszystkiem współczesnej młodzieży słowiańskiej zaleca Ojciec Święty kult dwu tych świetlanych bohaterów kościelnych, którzy, łącząc w sobie pochodzenie szlacheckie z wielkiem wykształceniem i unikając wschodniego przepychu owej doby, odznaczali się niezwykłemi cnotami i byli obrońcami ludu słowiańskiego, który zjednoczyli katolicką wiarą powszechną.

Tę działalność obu apostołów rozciągała się, zdaniem Piusa XI, na całe międzynarodowe forum ówczesnego chrześcjaństwa, a dlatego obu świętych z pełnem prawem nazwać można synami Wschodu, Rzymianami i Słowianami. Synami Wschodu byli, bo z Grecji ród swój wywodzili, Rzymianami przez wzgląd na owoce swej działalności apostolskiej. Ten duch chrześcjański skłonić winien nietylko duchownych, ale i szerokie rzesze wierzących na ziemiach słowiańskich do czystości życia. Papież przypomina narodom słowiańskim dążenia świętych braci w kierunku zjednoczenia Zachodu z Wschodem i ich rolę jako naturalnych łączników między Rzymem a Bizancjum.

Przez wzgląd na to, że katolicy czeskosłowaccy widzą w idei unjonizmu swą misję historyczną, sądzi się powszechnie, iż encyklika powyższa znajduje się w ścisłym związku z odbyć się mającym w roku bieżącym na Welehradzie zjazdem unjonistycznym.

Obchód 1100-ej rocznicy urodzin świętego Cyryla będzie czwartą z kolei wielką uroczystością ku czci świętych braci. W roku 1863 odbyły się na Welehradzie wielkie uroczystości z okazji 1000-ej rocznicy przyjścia św. św. Cyryla i Metodego na Morawy, w roku 1869 obchodzono 1000-letnią rocznicę zgonu św. Cyryla, w roku 1886 zaś 1000-letnią rocznicę zgonu św. Metodego. W uroczystościach tych brał udział cały świat słowiański, zarówno katolicki, jak i prawosławny.

Po encyklice „Grande munus" ilość pielgrzymek na Welehrad stale się zwiększała co było w wielkiej mierze zasługą arcybiskupa Antoniego Cyryla Stojana, który uczynił z Welheradu miejsce stałych zjazdów unjonistycznych.

P. P.

Opieka pozaszkolna nad młodzieżą.

Wczoraj w sali gimn. im. Staszica w Sosnowcu odbyło się zebranie organizacyjne **Tow. opieki pozaszkolnej nad młodzieżą**, poprzedzone odczytem **prof. Jaxy-Bykowskiego** p. t. **„Nasza młodzież“**. Na zebranie przybyło dość sporo osób ze sfer nauczycielskich i z pośród rodziców. Przewodniczył zebraniu **dyr. Trzciński**, a oświetlił i wskazał cel powstawania nowej organizacji **dyr. Witkowski.**

Rzuca się w oczy smutne zjawisko obniżenia się poziomu moralności wśród starszych, a co zatem idzie i wśród młodszego pokolenia. Niczem niekrępowana swoboda, widowiska kabaretowe i kinematograficzne, lektura i ilustracje, wszystko to demoralizuje młodzież, łatwo poddającą się złym wpływom. Musi więc powstać organizacja, któraby wytworzyła zwartą i zdecydowaną opinję, mając jednocześnie za sobą prawo i obowiązek interwenjowania w wypadkach demoralizowania młodzieży, lub w razie jej niewłaściwego zachowania się.

Następnie został odczytany projekt statutu, nad którym dyskutowano dość długo, poczem statut został jednogłośnie przyjęty. Przeprowadzenie legalizacji statutu powierzono prezydjum zebrania.

Życzyć sobie należy, by Towarzystwo jak najprędzej ze sfery statutów i regulaminu przeszło do realizacji postawionych sobie zadań.

Wiec P. P. S. w kinie „Udziałowem“.

Zwołany przez P. P. S. **wiec w kinie „Udziałowem“** zgromadził wczoraj dużą ilość zarówno zwolenników, jak i przeciwników tego stronnictwa.

Pierwszy przemawiał **poseł Stańczyk** o ordynacji wyborczej, przeciwstawiając się wszelkim projektowanym w niej zmianom. Prócz tego poseł Stańczyk omawiał **kwestję bezrobocia**, chwaląc przytem system pracy, wprowadzony przez Forda. Wynika najwyraźniej z tego, że pan poseł nie czytuje „Robotnika“ i sławiąc miljonera amerykańskiego, jest w sprzeczności z naczelnym organem P. P. S. Mówiąc nawiasem, **zebrani co chwila w bardzo gwałtowny sposób wyrażali swoje niezadowolenie zarówno z samej osoby pana posła, jak i z jego wywodów.**

Z większem natomiast zainteresowaniem wysłuchali zebrani wywodów **mec. Pawełka.** Przewodniczący Rady miejskiej w Sosnowcu niejako z urzędu chwalił i bronił gospodarkę miejską w Sosnowcu, przytaczając, między innemi, taki argument, że **socjaliści zastali 2 lata temu 280 robotników na robotach miejskich, a obecnie pracuje 2000 robotników.** Nie dodał przytem pan mecenas, że 2 lata temu bezrobocie dopiero rozpoczynało się gwałtownie szerzyć i nie dodał również i tego, że czasby już nie robić min bohaterskich z tego powodu, iż zatrudnia się bezrobotnych, bo, jak to słusznie zauważono na jednem z posiedzeń Rady miejskiej, wynikałoby z wywodów mec. Pawełka, że największym dobrodziejem w walce z bezrobociem jest nie Magistrat, zatrudniający 2000 robotników, lecz pierwsze z brzegu Towarzystwo Kopalniane, zatrudniające w wielu wypadkach po kilkanaście tysięcy robotników.

Również nie udała się panu mecenasowi pochwała **w sprawie budowania domów robotniczych**, gdyż z sali trafnie zauważono, iż domy budowane są nie dla robotników, lecz dla panów z Magistratu. Sławiąc gospodarkę socjalistyczną, **mówca wskazał na Wiedeń**, gdzie Magistrat socjalistyczny rządził wzorowo i kto będzie miał okazję zwiedzenia Wiednia, ten łatwo się o tem naocznie przekona. (Głos z sali: — **Nie każdego Magistrat wyśle do Wiednia!**) Pozatem mec. Pawełek ostro krytykował okólnik min. Bartla w sprawie przymusowej spowiedzi w szkołach i t. p.

Poseł Cupiał krytykował Rząd marsz. Piłsudskiego i zapowiedział, że w rocznicę przewrotu majowego P. P. S. zorganizuje manifestacje, protestujące przeciw systemowi rządzenia.

Najfatalniej wypadło przemówienie **p. P. Kurka** (młodszego), którego poprostu zebrani nie chcieli słuchać. Sytuacja dla p. Kurka była tak trudna, iż celem uspokojenia zebranych na wiecu zdobył się na taki argument, iż na sali jest zapewne **przedstawiciel „Kurjera Zachodniego“**, który później odpowiednio **wykorzysta na łamach pisma niepowodzenie wiecowe P. P. S.**

Argument ten nie uspokoił sali, a jak p. Kurek tu widzi, wyraźnego zaniku popularności P. P. S. nie wykorzystujemy tak, jakby to można wykorzystać, a czynimy to dla tej prostej przyczyny, że szkoda czasu i papieru, bo **zmierzch P. P. S. na terenie Zagłębia** jest faktem, który sam mówi za siebie.

W końcu wiecu **p. Jarża** odczytał rezolucję, poruszającą sprawę zmiany ordynacji wyborczej, sprawę zabezpieczenia na starość, kwestje religijne w szkołach itp.

Wielu z pośród zebranych domagało się dyskusji na poruszane tematy, ale przywódcy P. P. S., skombinowawszy z głosów rozlegających się na sali, że przemówienia innych mówców mogłyby mieć dla organizatorów wiecu skutek fatalny, nie pozwolili już nikomu przemawiać.

Prawie jak w Sejmie.

OGRADY RADY MIEJSKIEJ W DĄBROWIE.

Ostatnie, sobotnie posiedzenie Rady miejskiej w Dąbrowie było jaskrawym dowodem, iż obecni gospodarze miasta coraz bezceremonjalniej traktują mniejszość obecnej Rady, tj. ugrupowania narodowe i klub żydowski, reprezentujące istotnych płatników, a więc sfery, które naprawdę winny mieć decydujący głos w sprawach gospodarki miejskiej, a pozbawione tego prawa tylko dzięki chaotycznym stosunkom w dziedzinie naszego ustawodawstwa.

Brak taktu oraz przestrzegania pewnych form, przyjętych i stosowanych we wszystkich kulturalnych społeczeństwach, posuwa się tak daleko, iż przeciwnikowi nie pozwala się nawet wypowiedzieć, a w razie podjęcia przez mniejszość dyskusji, wniosek formalny o zamknięcie debat przerywa wywody, nieprzyjemne z racji swej logiki i prawdy dla obecnych włodarzy, którzy zresztą nie ukrywają swego stanowiska, oświadczając, iż z chwilą, kiedy doszli do władzy, nie potrzebują liczyć się z opinją mniejszości, która bezwzględnie musi się zastosować do obecnego stanu i „płacić“, to bowiem głównie mają na celu.

Na wstępie lewica zgłosiła nagły wniosek, treści następującej: Rada miejska stwierdzając, iż dotychczasowy różnolity układ stosunków w samorządach uniemożliwia prawidłową gospodarkę władz komunalnych, domaga się od ciał prawodawczych ujednostajnienia przepisów samorządowych dla całej Rzeczypospolitej, jednocześnie Rada miejska wypowiada się kategorycznie przeciwko projektom Rządu, zmierzającym do dalszego utrzymania w mocy norm samorządowych wedle zaborów, jak np. w b. Galicji samorządu kurjalnego, a więc krzywdzącego prawa wyborcze ludności pracującej i niezgodnego z duchem Konstytucji państwa polskiego. Z powyższych powodów Rada miejska uważa za bezwzględną konieczność: 1) jaknajszybsze wydanie jednolitych ustaw samorządowych dla całego państwa oraz ordynacji wyborczej na zasadzie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjonalnego prawa głosowania; 2) ustalenie demokratycznych zasad odpowiedzialności Magistratu przed Radą miejską; 3) ustalenie zasad nadzoru nad samorządami bez krępowania samodzielności poczynań gospodarczych przez biurokratyczne zakazy władz administracyjnych; 4) przekazanie samorządom uprawnień władz administracyjnych na terenie większych miast.

Wniosek naturalnie przyjęto, natomiast interpelacja r. Rechnica w sprawie podań płatników skierowanych do Rady miejskiej o umożenie podatków, a załatwianych przez urzędników, lub zarząd miasta, nie pozostała bez echa.

Po przystąpieniu do porządku obrad przewodniczący zakomunikował o przybyciu na posiedzenie r. B. Jachimczyka, który wszedł na miejsce p. T. Janickiego z ugrupowania narodowego.

Sprawę zaciągnięcia pożyczki z przelewu państwowego podatku od nieruchomości uchwalono powtórnie. Wniosek Magistratu w sprawie częściowej likwidacji stajni miejskiej i kupna auta ujawnił charakterystyczne szczegóły. Otóż okazało się, iż utrzymanie pary koni kosztuje Magistrat około 22 zł. dziennie, tymczasem prywatny przedsiębiorca wynajmuje parę koni za 11 zł. na dniówkę. Stan taki trwał prawdopodobnie oddawna, lecz sprawę tę dopiero obecnie Magistrat wyciągnął na światło dzienne, chcąc uzasadnić potrzebę kupna auta. Potrzebę tę zresztą najlepiej wykazał referent r. Szumbarski oświadczając, że auta mają miasta sąsiednie, a więc i Dąbrowa nie może być gorsza. Z 7 koni postanowiono sprzedać 5 i kupić auto 4-osobowe, nie podając nawet jego ceny. Ugrupowanie narodowe głosowało przeciw. Z kolei weszła pod obrady jeszcze ciekawsza sprawa, mianowicie statut podatku na pokrycie kosztów leczenie biednych mieszkańców. Okazuje się, iż w budżecie 2 miljonowym nie można znaleźć na ten cel pokrycia w sumie 50 tysięcy zł. i trzeba wprowadzić aż specjalny podatek. Radni z ugrupowania narodowego słusznie twierdzili, iż wydatek ten powinien być czerpany z wpływów ogólnych. Kiedy wywody te stawały się coraz mniej przyjemne dla lewicy, natychmiast wysunięto wniosek o przerwanie dyskusji, co naturalnie uchwalono, jak również nowy podatek, który będą płacić wykupujący patenty w wysokości 60 proc. ceny zasadniczej, orz opłacający podatek mieszkaniowy, w następującej wysokości: zarabiający do 120 zł. miesięcznie są zwolnieni, zarabiający od 120 do 200 zł. 20 proc. podatku mieszkaniowego i zarabiający ponad 200 zł. 50 proc. Pieniądze na wycieczkę do Wiednia, na budowę teatru partyjnego, wreszcie na kupno auta zawsze się znajdą, gdy tymczasem na rzecz istotnie potrzebną trzeba wprowadzać nowy podatek.

Przeciw głosowało ugrupowanie narodowe oraz klub żydowski.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia kilku podań o zwolnienie od podatku od zabaw. I tutaj cosjaliści pokazali swój demokratyzm i bezstronność. Otóż kilka organizacyj, w tem komitet urządzający zabawę z racji imienin marsz. Piłsudskiego, Strzelec urządzający z tegoż tytułu poranek, dwie organizacje żydowskie oraz związek zawodowy górników „Praca Polska“ na kopalni Paryż zwróciły się o zwolnienie od podatku z racji urządzanych zabaw, co w poszczególnym wypadku wynosiło od 35 do 3 zł. Wszystkie organizacje bez dyskusji zwolniono, za wyjątkiem „Pracy Polskiej“.

Na zakończenie upoważniono Magistrat do zawarcia umowy z dyrekcją kolejową w sprawie inkasowania podatku od ładunków kolejowych oraz zolniono od podatku od lokali płatników, zarabiających do 120 złotych miesięcznie.

Po wyczerpaniu porządku obrad przystąpiono do do omawiania wniosku nagłego, zgłoszonego na wstępie posiedzenia.

Zaczęły się oklepane frazesy o reakcji, o zamachu na prawa i zdobycze robotnika, pouczające wskazówki i rady pod adresem prawicy, a kiedy r. Kaznowski oświadczył, że tego rodzaju sprawy należą do kompetencji Sejmu oraz zapytał, przeciwko czemu Rada ma protestować, projekt ordynacji wyborczej zaledwie został poruszany przez ugrupowania, które zdają sobie sprawę z wadliwości obecnego systemu, nikt nie umiał odpowiedzieć, zwłaszcza, iż jeden z referentów twierdził, iż zamach chce zrobić Rząd, drugi zaś, iż Sejm. W obawie dalszych rewelacyj i wyjaśnień, pospiesznie wniosek uchwalono, oczywista przeciw głosom ugrupowania narodowego. We wniosku tym socjalistom chodzi o zdobycie jeszcze większej swobody i uniezależnienia się od „biurokratyzmu“ władz nadzroczych, które dotychczas jeszcze w pewnych wypadkach hamują nienasycono apetyty towarzyszy.

Po posiedzeniu dokonano zdjęcia do naszego dodatku ilustrowanego.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

28 PONIEDZIAŁEK

Dziś Jana Kapistrana.
Jutro Eustazego Op.
Wsch. słońca 5 27
Zach. „ 17 56

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Udziałowy: „Miłość i zemsta kobiety“ (Fedora).

„Oaza“: „Car Aleksander drugi“.

Ogólne zebranie członkiń NOK. w Dąbrowie.

Dziś, o godzinie 7 wiecz. w lokalu „Ognisko“ w Dąbrowie odbędzie się ogólne zebranie członkiń miejscowego Koła narodowej organizacji kobiet, z udziałem delegatki zarządu głównego, p. Zofji Cichockiej, która wygłosi referat na temat polityki bieżącej. Zarząd N. O. K. prosi członkinie o liczne i punktualne przybycie.

Z ruchu wydawniczego.

Nakładem księgarni Trzaska Ewert i Michalski, Warszawa—Krak. Przedmieście 13 ukazał się zeszyt 26 ilustrowanej encyklopedji. Zeszyt obejmuje litery: Lot—Mai. Cena 6.50 zł. w prenumeracie 4 zł.

Uraczyła się.

55-letnia Marjanna Przybyla, żebraczka, zamieszkała u dozorcy domu nr. 16 przy ulicy Sienkiewicza 16, Bielawskiego Jana tak się uraczyła onegdaj denaturatem, że wczoraj rano zmarła z powodu zatrucia się. O śmierci swej sublokatorki Bielawski zawiadomił policję.

Wciąż agitują.

Komuniści pomimo niepowodzenia nie ustają jednakże w pracy i nadal rozrzucają odezwy i ulotki nawołując robotników do ogólnego strajku. Wczoraj rano znaleziono znów kilkadziesiąt sztuk na placu fabryki Dietla oraz na ul. Żeromskiego w Sosnowcu.

Niewyjaśniona kradzież.

Policję zawiadomił magazynier firmy Maliszewski i Rudowski w Sosnowcu, Knar[illegible]yk Feliks, zamieszkały przy ulicy Sieleckiej, że z magazynu powyższej firmy zginęła w niewyjaśniony sposób pewna ilość żarówek, wartości 950 zł. Policja prowadzi dochodzenie, celem wykrycia sprawcy.

Systematyczna kradzież.

Z odlewni Piotra Cieślika, znajdującej się w Sosnowcu przy ulicy Suchej 48 od kilku miesięcy ginęły w niewyjaśniony sposób różne materjały i narzędzia. Straty stąd wynikłe sięgają około 2.000 zł. Okradany przez niewyśledzonego sprawcę właściciel fabryki zwrócił się z prośbą do policji o wyśledzenie złodzieja.

Sprzykrzył mu się dom ojcowski.

19-letniemu Henrykowi Marcowi zamieszkałemu przy rodzicach w Sosnowcu (Staszica 7) sprzykrzyło się widocznie życie w domu ojcowskim, gdyż w ub. sobotę porzucił go. Ojciec uciekiniera, Marzec Adam przypuszcza, że syn jego uciekł z domu z niejaką Stasińską Stanisławą, do której czuł pewien sentyment. Przypuszczenie to potwierdza fakt, że Marca widziano wraz ze Stasińską owego dnia na Kazimierzu. Wędrownej pary poszukuje policja.

Nasz dział radjowy.

Z PRASY RADJOWEJ.

(ar) Nr. 3 (marcowy) miesięcznika „Radjo Polskie“ wydawanego w Poznaniu, tak dla swej szaty zewnętrznej jak i obfitości interesujących artykułów, przedstawia cenny nabytek dla każdego radjoamatora. Ciekawy i bardzo słusznie ujęty, jest artykuł nacz. red. omawiający zagadnienia związane z uruchomieniem, już za parę tygodni, stacji nadawczej w Poznaniu. Na całość zeszytu składa się szereg artykułów technicznych.

PROGRAM RADJOWY
na poniedziałek 28 b. m.

WARSZAWA: Godz. 5.30 odczyt p. t. „Zagadnienia reformy szkolnictwa w Polsce“ wygł. dr. Czerwiński. Godz. 6.00 transm. muzyki tanecznej z „Gastronomji“. Godz. 7.45 odczyt p. t. „Epoka Stan. Augusta i jej znaczenie w rozwoju Warszawy“ wygł. prof. Trojanowski. Godz. 8.30 muzyka operowa (fragmenty w wyk. artystów opery warsz. — według zapowiedzi).

KRAKÓW: Godz. 7.00 odczyt p. t. „Znakomici Anglicy naszych dni“ wygł. prof. dr. Dyboski. Godz. 7.30 odczyt p. t. „Sztuka średniowieczna, a starożytna“ wygł. prof. Mole — od godziny 8.30 transm. st. warsz.

FRANKFURT: Godz. 4.30 koncert popol. poświęcony twórczości Mussorgskiego. Godz. 8.15 muzyka kameralna Beethovena.

STUTGART: Godz. 8.00 koncert na dwa fortepiany, oraz koncert kameralny (Mozart—Dworak). Godz. 9.30 muzyka lekka.

LANGENBERG: Godz. 1.05 koncert południowy popularny. Godz. 9.00 „Humor w muzyce“ (orkiestra, chór i solo).

WIEDEŃ: Godz. 8.00 koncert. Godz. 8.50 „Pajace“ opera Leoncavallo.

RZYM: Godz. 5.15—7.00 transm. koncertu z filharmonji. Godz. 9.00 wyjątki z opery Rossiniego „Cyrulik Sewilski“.

NEAPOL: Godz. 5.10 koncert popularny. Godz 9.00 fragmenty z operetki Lehara „Ewa“.

PRAGA: Godz. 8.00—9.30 koncert ze współ. solistów (śpiew, fortepian, fagot).

Beethoven w życiu codziennem.

Większą część swego, niedługiego stosunkowo życia, gdyż przeżył tylko 57 lat, genjalny kompozytor, którego śmierci setną rocznicę obchodzi obecnie cały świat cywilizowany, spędził w stolicy Austrji.

W Wiedniu prowadził Beethoven własne gospodarstwo, wciąż jednak zmieniał tak mieszkania, jak i kucharki, wobec czego często stołował się w gospodach, do których zreszty chętnie i tak zaglądał. Ulubionemi potrawami jego były ryby, poza niemi zaś za najzdrowsze i najsmaczniejsze jedzenie uważał dziczyznę, oraz pieczeń cielęcą. O upodobaniu kompozytora do tej pieczeni krąży mnóstwo dykteryjek. Wydawca muzyczny Schlesinger pozyskał łaski i utwór Beethovena, gdy usłyszawszy od bawiącego wówczas w Baden pod Wiedniem kompozytora, że brak mu tam pieczeni cielęcej, przysłał mu odwrotną pocztą pieczeń taką z Wiednia.

Z potraw kuchni wiedeńskiej szczególnemi względami Beethovena cieszyła się kiszka kaszanka z kartoflami, makaron z parmezanem, a zwłaszcza zupa chlebowa, do której wchodziło, jak ściśle wymagał, dziesięć jajek rozbitych. Za napój używał najchętniej wody źródlanej, której ogromne ilości wypijał porą letnią. Wieczorami jednak nie gardził szklanką piwa. Lubił też wino austrjackie Vöslauer i węgierskie. Pod tym względem wszakże trzymał się — jak oświadcza Fryderyk Wahrer — zasad niewzruszonych. Liczba kieliszków, które pozwalał sobie wypić, była dla niego rzeczą świętą. O wartości przytem wina sądził raczej z cen, niż ze smaku.

Ale nienia reguły bez wyjątków. Pomimo wstrzemięźliwości w piciu, zdarzały się Beethovenowi chwile, w których kieliszków nie liczył. Zdarzyło się to przy winie szampańskiem. Bo też — jak zaznacza jeden z biografów Beethovena — scherza z dziewiątej symfonji nie możnaby stworzyć przy abstynencji mieszczańskiej!

Beethoven tak zżył się z Wiedniem, że kawa stała się dla niego napojem nieodzownym. Na śniadanie pijał kawę, którą przeważnie sam sobie przyrządzał na maszynce szklanej ze starannością, zakrawającą na ceremonjał uroczysty. Na każdą filiżankę odliczał skrupulatnie 60 ziaren kawy. Nie zaniedbywał tego zwłaszcza, gdy miał gości u siebie.

Gdy artysta malarz Schimon malował jego portret, Beethoven zapraszał go niejednokrotnie na „filiżankę kawy o sześćdziesięciu ziarnkach", a dr. Frimmel przypisuje niezwykłą żywość oczu Beethovena na portrecie pędzla Schimona właśnie temu piciu kawy przed każdem pozowaniem malarzowi.

Także przed ruszeniem na codzienną przechadzkę poobiednią, Beethoven zachodził do kawiarni na filiżankę kawy i przejrzenie dzienników. W chwilach takich, jak również podczas wieczorów, spędzanych w gospodzie, palił chętnie fajkę lub cygaro, nigdy jednak nadmiernie, nigdy także podczas pracy, przechadzki lub w domu.

Nie było chyba przed stu laty w Wiedniu gospody, w której Beethoven nie jadłby obiadu. Dotychczas istnieje restauracja „Zum Blumenstöckl", na Ballgasse, do której uczęszczał. Na obiady przychodził bardzo nieregularnie, a zdarzało się przytem, że gdy był zadumany nad swemi kompozycjami, to zupełnie zapominał o potrawach na stole stojących, wymagał bowiem, aby mu odrazu cały obiad przynoszono, broń Boże nie każdą potrawę oddzielnie i płacił za obiad nietknięty. Raz nawet przyszedł do gospody tak zamyślony, że zupełnie obiadu nie zamówił, a po pewnym czasie zażądał rachunku, bo zdawało mu się, że obiad spożył i że sprzątnięto już ze stołu talerze.

W ostatnich latach życia, Beethoven zachodził w każdą sobotę wieczorem do gospody „Die Eiche" na Brandstätte, zajmował tam — jak opowiada kompozytor Lachner — ten sam stolik w kąciku, spożywał porcję ulubionej kiszki z kartoflami, pił piwo i palił fajkę. Bawiący w Wiedniu cudzoziemcy, pragnący zobaczyć słynnego kompozytora, bardzo często zachodzili do tej gospody.

Bardzo niecierpliwy w stosunkach domowych, zmieniał, podczas trzydziestopięcioletniego pobytu w Wiedniu, przynajmniej pięćdziesiąt razy mieszkanie.

Pewnego razu, pod koniec życia, gdy był już głuchy, zamieszkawszy na czwartem piętrze domu na rogu Johannesgasse i Kärntner strasse, „młócił tak nieludzko na fortepianie", że właścicielka domu, zawołała na córkę: „Nanetto, idźże na górę i powiedz temu błaznowi, aby przestał!"

„Błaznem" tym był twórca „Missa solemnis" i tylu, tylu innych arcydzieł niezrównanych.

Nieszczęściem darząca „Latarnia umarłych".

Przed kilku laty wystawiono w Tokio dramat pod tytułem „Latarnia umarłych". W kilka dni po pierwszem przedstawieniu aktor, który grał główną rolę,

najniespodziewaniej zginął w wypadku samochodowym

w chwili, kiedy miał jechać do teatru. Ten, który objął po nim główną rolę w tymże dramacie, w kilka dni później

nagle oślepł na scenie.

Od tego czasu jakgdyby przekleństwo zawisło nad „Latarnią umarłych". Przy każdem wystawieniu tej sztuki

zdarza się jakieś nieszczęście.

Gdy w jakiś czas po tych wypadkach spróbowano wystawić sztukę w jednym z teatrów prowincjonalnych, wybuchł—odrazu podczas pierwszego przedstawienia — pożar, i

cały teatr spłonął.

Odtąd żaden z dyrektorów teatru w Japonji nie podjął się wystawienia tej interesującej sztuki, tembardziej, że żaden aktor nie chciał grać w niej głównej roli. Przed kilkoma tygodniami — ku niemałemu zdziwieniu wszystkich — oświadczył Onote Kikugoro, największy tragik japoński, że wznawia sztukę i że

sam zagra główną rolę,

chociaż nad tą właśnie rolą zawisło tajemnicze przekleństwo. Sukces był niesłychany. Teatr codziennie był przepełniony po brzegi. Za bilety wstępu płacono olbrzymie wprost sumy. Przed kilku dniami, wielki artysta, wracając do domu po przedstawieniu, dowiedział się, że przed dwoma godzinami

umarła nagle jego matka,

chociaż nigdy dotąd nie chorowała. Nie zrażając się tem, Kikugoro na drugi dzień wystąpił znowu w przeklętej roli, ale następnego wieczoru zasłabł w antrakcie tak, że

musiano go przewieźć do domu.

Od tego dnia słynny aktor leży chory na jakąś tajemniczą chorobę, której lekarze japońscy i zagraniczni, wezwani do jego łoża, nie mogą określić. Opinja publiczna w Japonji jest bardzo

poważnie zaniepokojona tym wypadkiem,

tembardziej, że miejscowi lekarze dają do poznania, że idzie tu o zemstę zmarłych. Lekarze, wezwani z Europy, twierdzą, że nie jest to żadna choroba, lecz poprostu

pewien objaw autosugestji.

W Japonji nie przywiązują jednak zbyt wielkiej wagi do tego oświadczenia, uważając, że miejscowi lekarze lepiej się znają na tych sprawach. W każdym razie

nieprędko znajdzie się w Japonji teatr

i aktorzy, którzy się zdecydują na wznowienie „Latarni umarłych".

Podanie o potopie wśród Indjan Michigana.

Delegat amerykańskiej rady narodowej dla handlu zagranicznego, John Ciffem Culberston, wysłany do Brazylji w sprawach służbowych, postanowił po załatwieniu swej misji oficjalnej puścić się wgłąb nieznanych krajów Ameryki Południowej i zbadać choć częściowo

nieprzebyte dotychczas puszcze i lasy

dziewicze. Pomimo niesłychanych trudności i najrozmaitszych przeszkód, udało się Culberstonowi dotrzeć o 1560 mil dalej, niż w swoim czasie przedostała się słynna ekspedycja Roosewelta. Podróżując przez cały czas małem czółnem, miał możność zwiedzenia najrozmaitszych okolic nadbrzeżnych, do kąd

nie dotarła jeszcze cywilizacja nowoczesna.

Najciekawszem odkryciem Culbertsona było odnalezienie nieznanego dotychczas szczepu Indjan, żyjących w pobliżu źródeł największe na świecie rzeki Amazonki. Celem jaknajdokładniejszego zaznajomienia się z obyczajami i trybem życia ciekawego tego szczepu, Culbertson zatrzymał się na dłuższy czas w zamieszkałym przez nich kraju. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych John Ciffem Culbertson opublikował swe

wrażenia z pobytu wśród Indjan Michigana,

pisząc o nieznanym tym szczepie, między innemi co następuje:

Indjanie Michagana mają daleko starszą cywilizację, niż Andearzy, Aztecy i Indjanie Yukatanu. Jestem przekonany, że byli oni kulturalnym narodem, żyjącym w unormowanych stosunkach, już w czasach najdawniejszych, w każdym razie jeszcze przed złotym wiekiem starego Egiptu. Istnieli oni przed Inkasami i jestem wobec tego przekonany, że poszukiwania archeologiczne w zamieszkałych przez nich okolicach, rzuciłby mogły

ciekawe światło na rozwój cywilizacji świata.

Jest rzeczą godną uwagi, że Indjanie Michigana, którzy oprócz Culbertsona, nigdy jeszcze nie widzieli białego człowieka i wogóle żadnej nie mieli styczności z nowoczesną cywilizacją, którzy nie słyszeli podań religijnych, pochodzących z Europy, wierzą w potop.

Ich podanie o potopie

w zupełności zgadza się z naszem podaniem biblijnem z tą tylko różnicą, że obcem jest im pojęcie arki Noego. Według bowiem podania Indjan Michigana, rasa ludzka znalazła podczas potopu schronienie na olbrzymiem drzewie. Drzewo to miało być tak wielkie, że setki ludzi, trzymających się za ręce, nie były w stanie go objąć. Kiedy woda zaczęła wzbierać, na drzewie tem schronili się mężczyzna i kobieta oraz po parze z każdego rodzaju zwierząt.

Odkrycie Johna Ciffena Culbertsona

wywołało, rzecz jasna, wielkie zainteresowanie w amerykańskim świecie naukowym, wobec czego bardzo jest możliwe, że już w najbliższym czasie uda się do puszcz amazońskich specjalna ekspedycja naukowa, celem przeprowadzenia w zamieszkałym przez Indjan Michigana kraju dokładnych badań ar-

Ze świata.

W OBRONIE MĘŻCZYZNY.

W Wiedniu powstało towarzystwo, którego celem jest obrona mężczyzny. Na ostatniem posiedzeniu klubu prezes jego mówił ze wzruszeniem o rozwodzie Chaplina, o zdradzie kobiety i o kobiecych wybiegach w ogólności Na skutek jednogłośnej uchwały postanowiono wysłać do Chaplina adres z wyrazami sympatji; jednocześnie zaś zwrócono się do Chaplina z prośbą, by postarał się o założenie takiegoż klubu w Stanach Zjednoczonych. Klub wiedeński liczy na to, że Chaplin, gdy przybędzie do Europy, zatrzyma się także i w Wiedniu: pragnieniem klubu jest, by podczas swego pobytu wygłosił on odczyt o małżeństwie w Ameryce i o tamtejszem prawie rozwodowem. Jeden z członków lubu zwrócił się do zarządu z prośbą, by zażądać od władz austrjackich wprowadzenia podatku od żyjących w stanie wolnym tak, jak to jest we Włoszech. Ale z małą zmianą, że podatek ten ściągano by wyłącznie od kobiet i to takich, które są zupełnie zdrowe i zamożne.

KOBIETY UBIERAJĄ SIĘ SZYBCIEJ NIŻ MĘŻCZYŹNI.

Jedna z chicagowskich gazet zwróciła się z ankietą do mieszkańców tego miasta, aby się dowiedzieć, ile czasu mężczyźni potrzebują na ubranie się. Reporterzy wypadli na miasto i każdej napotkanej osobie zadawali odpowiednie pytanie. Pod wieczór leżało już w redakcji kilkaset odpowiedzi, a rezultat był sensacyjny, albowiem panie mecz ten wygrały. Właśnie — panie! Zużywają one na ubranie się zaledwie 15 minut czasu. Oświadczyły one przytem, że niema bynajmniej w tem nic dziwnego w dzisiejszej dobie, kiedy to kobiety prawie nic nie potrzebują na siebie wkładać.

— Przed dwudziestu laty — oświadczyła wówczas każda z nas musiała być mocno skrępowana i zapięta, wskutek czego na ubranie się potrzebowałyśmy conajmniej godzinę czasu. Ale dzisiaj! Bucik i pończoszki, kombinację, grzebyk do paziowskiej fryzury, czerwona szminka do ust i pozostaje tylko narzucić na siebie suknię.

Jednem słowem, mężczyźni doznali sromotnej porażki, albowiem najszybciej ubierający się mężczyzna zużywa 21 minut czasu— 21 przeciw 15 minut.

Kupno i sprzedaż.

Do sprzedania dwa domy: piętrowy murowany i parterowy drewniany cena przystępna. Sosnowiec, Kopernika 11 Sabota Marjan 1979-3

Posady i prace.

Panna zdolna w krawieczyźnie poszukuje szycia w magazynie lub prywatnie Zgłoszenia „Kurjer Zach". Sosnowiec, pod „Zdolna".2 2029

Nauka i wychowanie.

Posadę otrzymać łatwo może ten kto Ukończy Krakowskie Kursy Szoferskie L. Hubickiego, Kraków ul. Pijarska Nr. 4. Opłata za cały Kurs Zł. 160. —piszcie o prospekty i informacje. Początek Kursu 5 kwietnia. 1922-9

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza, Warszawa, Zórawia 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach. Po ukończeniu świadectwa ŻĄDAJCIE PROSPEKTÓW! 1263-3

Stenografji wyucza darmo listownie Redakcja Stenografa Polskiego Warszawa, Szczygla 12. 1524

Zgubione dokumenty.

Joachim Frymorgen zgubił dowód osobisty, wydany przez Star. Będzin i różne dokumenty. Uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem. 2005-3

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
(do 80 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe. W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Gliwicka Nr. 3. (Telefon Nr. 23-04.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".

mów, które zamierzali budować. Jacyś ludzie mierzyli i oglądali teren. Taczki z materjałami przejeżdżały alejami. Musieliśmy przeciskać się i przeskakiwać po przez stosy drzewa, aby dostać się do drogi wysadzonej eukaliptusami i zielonemi dębami, prowadzącej do posiadłości, którą Jakób odzyskał.

— Poznaje pan tę miejscowość? — powiedział do mnie. — Nic nie zmieniono, tylko natura stała się bujniejszą. Poprzedni właściciele tego parku szanowali jego piękność, gdyż wynajmywali go do zdjęć operatorom kinowym. Po lewej stronie rosną te wspaniałe drzewa cedrowe, które pan tak podziwiał wówczas... Po prawej, ta aleja wysadzana oliwnemi drzewami prowadzi do niebieskiej balustrady. Przed nami, poza tą skałą i małym mostkiem, który wydaje się jakgdyby był różami haftowany, widzi pan mury i okna willi włoskiej... Otóż ta mała studnia obrośnięta mchem i winną latoroślą... Może pan przypomina sobie, jak zwiedzając ten park, zatrzymaliśmy się tutaj. Regina, aby uczynić pańskiemu życzeniu, oparła się o poręcz studni, trzymając w obu rękach kamforę. Miała wtedy rozpuszczone włosy...

— I śmiała się...

— Tak, śmiała się. Ah! Panie! Niema nic bardziej zwodniczego jak uśmiech kobiety. Nigdy wiedzieć nie można, jakie burze się kryją pod tą uludną pogodą. Ale, zaczynam być rozdrażniony. Przepraszam pana. Tak bardzo chciałbym być sprawiedliwym w tem, co mam panu opowiedzieć jeszcze!

Poprosił abyśmy usiedli na kamiennej ławeczce przy studni. Gałęzie drzew łączyły się ponad głowami naszemi, i tworzyły jakgdyby wiązanie nawy kościelnej. Błoga cisza otaczała nas dokoła, tylko od czasu do czasu dolatywały głosy robotników przy budowie zajętych.

— Nie opowiadałem panu jeszcze o pewnej osobistości, która w tej historji odegrała taką rolę, jaką fatalność w życiu odgrywa. Nazywał się i nazywa jeszcze dotychczas John Samuel Dawidson. Adwokat, finansista, człowiek interesów, posiadający o ile mi się zdaje, dosyć znaczny osobisty majątek, Amerykanin, za-

kiedyśmy te słowa usłyszeli. Ale jakiś ton fałszywy uderzył mnie w śmiechu dziewczyny.

Przepraszam pana bardzo, że zatrzymuję się na tylu szczegółach. W tej chwili dojdę do nieprzewidzianego, przedwczesnego wypadku, którego następstwa przeistoczyły nasze jestestwa, dusze nasze, ciała i pojęcia, jakie mieliśmy dotychczas w naszem monotonnem życiu bez projektów.

— Pamiętam jeszcze dokładnie te burzliwe wakacje 1912 roku, kiedy to matka moja, chciałem powiedzieć nasza matka, opuściła nas tak zupełnie, że przez cały długi miesiąc nie dała nam żadnych wiadomości o sobie. Pewnego wrześniowego poranku, jakiś człowiek z urzędu gminnego w Nicei zadzwonił do bramy w Liserb. Przyniósł telegram, pochodzący z Capri, zaadresowany do merostwa w Nicei, gdyż wysyłający, nie wiedział widocznie o naszem istnieniu. Były tam te proste słowa: „Frontier umarła na Capri. Zawiadomić rodzinę. Ciało prowizorycznie pochowane w krypcie Santa Teresa. Czekamy instrukcji". Podpisany był ksiądz jakiś.

— Telegram ten odebrała Regina i ona zrozumiała go pierwsza. Zdaje mi się panie, że dotychczas nie wiele dobrego powiedziałem o tej dziewczynie. Nie wiedziałem wówczas, czy miała dobre serce. Byłem przyzwyczajony do współżycia z nią. Przeznaczenie nasze było takie. To, że ona cierpiała nieraz z powodu kaprysów moich, a ja znosiłem jej humory, wydawało mi się naturalnem następstwem egzystencji naszej, którą braterską uczyniono. Nie nauczono nas, abyśmy mieli pewne względy jedno dla drugiego. Nie umieliśmy dzielić się radością, ani zmartwieniem i były między nami tajemne przegrody, rejony zastrzeżone, w których wyłączyliśmy się wzajemnie. A więc tego tragicznego poranku, zapamiętam to na zawsze, nastąpiła raptowna przemiana w Reginie. Widziałem, jak zbliżała się ku mnie powoli, trzymając w trzęsących się rękach żałobną wiadomość. Oczy jej blask straciły, usta blade, z których jakgdyby wszystka krew odpłynęła, ściągnął konwulsyjnie ból niezmierny, który pierwszy raz na twarzy kobiety ujrzałem. Łzy po policzkach spływały.

stępował tu we Francji sprawy jakiegoś konsorcjum z San-Francisko. Matka moja poznała go w Monte Carlo, dokąd każdej zimy przyjeżdżał. Darzyła go wielkiem zaufaniem, pytała o rady zawsze i była pod jego wpływem. O ile przebywała w Nicei, przyjeżdżał często do Liserb. Był wdowcem, mógł mieć około czterdziestu lat wówczas; wyglądał dosyć młodo jednak, gdyż uprawiając sporty, zachował elastyczność ruchów. Miał wielką, suchą twarz, i wielkie, niebieskie, lodowate oczy. Skąpy był w słowach, gestach i uśmiechach. Nie lubiałem tego człowieka, któremu matka moja tyle względów okazywała. Nieraz zamykała się z nim na długo, i odprowadzała potem drobnemi krokami aż do furtki, po daremnem usiłowaniu zatrzymania go na obiad. Pewnego dnia, a było to na rok przed wypadkami, o których panu opowiadałem, podpatrzyłem, jak przypatrywał się długo Reginie, a potem o czemś po cichu rozmawiał z matką, która uśmiechnęła się i rzekła: „Ona taka młoda! To przecież dziecko jeszcze!...“ Pan Dawidson bawił jeszcze w Nicei wówczas kiedy nas doszła tragiczna wiadomość z Capri, zawierająca te ostatnie słowa, „Czekamy instrukcji...“ Skracam. Pan Dawidson zajął się wszystkiem. Po tygodniu, udaliśmy się obojo wraz z panną Pierlin i służbą na dworzec, aby oczekiwać na trumnę, którą nam z Włoch przysłali... Powiewny rajski ptaszek, od tego dnia spoczywa na małym cmentarzu w Cimier, i każdy sezon, na jej grobie wszystkie kwiaty składa. Oby jej tam tak dobrze, jak tu w życiu, było...

Pan Dawidson zajął się również uporządkowaniem naszych spraw majątkowych, i zaprowadził jakiś ład w tym chaosie. Muszę przyznać, że osobistość ta, niespodzianie w nasze rodzinne życie wprowadzona, wiele dobrego dla nas uczyniła. Bo moja biedna matka, nietylko nasze interesa mu powierzyła. Zrobiła go również w testamencie naszym opiekunem. Była to zresztą pochwały godna przezorność, gdyż oboje, nie mogliśmy liczyć na opiekę krewnych, albo przyjaciół. Ale wówczas, nie myślałem o tem wszystkiem. Buntowałem się przeciw wyborowi tego człowieka na zastępcę rodziny. Z jakichś nieuchwytnych, przez instynkt

nawiałam się długo. Dłużej nie możemy żyć tak, jak żyliśmy dotąd. Musimy się pobrać“.

Przez chwilę nawet nie myślałem o czemś podobnem. Regina, dzień przedtem, była przecież moją siostrą? Małżeństwo? Zdawało mi się, że jakąś zabawę mi proponuje.

„Musimy się pobrać“, powtórzyła. „A jeżeli nie chcesz opuszczę cię“.

— Ależ, zacząłem zmieszany trochę, dziećmi prawie jesteśmy jeszcze.

— Nie, odparła stanowczo, od wczorajszego wieczoru, nie jesteśmy już dziećmi, i po raz trzeci powtórzyła:

— Musimy się pobrać, choć przewiduję, że nie będzie to takie łatwe w naszym wieku. Będą formalności, trudności rozmaite.

Regina, pewną opozycję przewidywała, ale ja myśląc, że robiła aluzje do innych okoliczności, powiedziałem:

— A więc, widzisz!

Była ubrana w białą suknię, która swobodnie odsłaniała jej, zawsze opaloną szyję. Ja byłem wyższy od niej, silniejszy i o wiele bardziej byłem mężczyzną, jak ona kobietą, gdyż nosiła zawsze swoją dziewczęcą fryzurę. Objąłem ramieniem jej kibić i przysunąłem ku sobie, władczo i drwiąco zarazem. Wysunęła się jednak miękko z mych objęć i zauważyłem, że ją jakieś strapienie prześladuje.

— Pójdę, rzekła, poradzić się pana Dawidsona.

Pan Dawidson przebywał rzeczywiście w Nicei. Porzucił konsorcjum swoje i zapowiadał, że Francję opuści również.

— Dlaczego jego właśnie? — zapytałem, wzruszając ramionami.

Nie odpowiedziała. Po obiedzie pojechała jednak do Nicei. W wieczór zauważyłem, że była czemś zakłopotaną. I ja byłem w nieszczególnym humorze. Zapytałem więc szorstko trochę:

— Byłaś u Dawidsona?

narzuconych przyczyn, byłem nieprzyjaźnie usposobiony do pana Dawidson. Pan rozumie, jestem pewny, że wówczas czułem jakąś niechęć ku niemu.

— Sądząc z żywego usposobienia pana, przypuszczam, że nie ukrywał pan uczuć swoich?

— Nie, nie ukrywałem nic. Moje postępowanie szybko stało się agresywnem. I dziś jeszcze słyszę głos tego Dawidsona, mówiącego flegmatycznie z nonszalancją: „Panu się to nie podoba, że mnie zrobiono pańskim opiekunem. Ale to niema znaczenia... Upełnoletnię pana.

I rzeczywiście, szybko uczynił mnie panem moich spraw, i majątku mego, Położenie Reginy trudniejsze było. Według prawa. położenie jej nie zmieniło się właściwie ze śmiercią mojej matki, która jej nawet nie adoptowała. Słyszałem zawsze jak mówiono o opiekunie jakimś, prawie że nie istniejącym, o jakimś dalekim krewnym, Romani, którego nikt nie widział nigdy, a którego tylko z podpisu znano, przysłanego z Neapolu i który pana Dawidson, obdarzył takiem samem zaufaniem, jakie miał do mojej matki w sprawach dotyczących Reginy. Dowiedziałem się wówczas, że Regina posiadała dosyć znaczny majątek, który zapewniał jej wykwitny, niezależny byt i pozwalał decydować o swoim losie.

„Później zobaczę“, odpowiedziała Regina panu Dawidson, który jej te sprawy tłomaczył. „Narazie, życie moje, złączone jest z życiem Jakóba. Jeżeli niema w tem nic niestosownego, tu zostanę“. Byłoby lepiej, odparł Amerykanin, powrócić do klasztoru w Monaco“. „Nie mam zamiaru zrobić tego“.

Zdawało się, że pan Dawidson był tem zakłopotony. Nie nalegał jednak i życie nasze nie uległo żadnym widocznym zmianom. A jednak w wzajemnym stosunku naszym zaszła zmiana. Słowa, które Dawidson wypowiedział o konieczności odesłania Reginy do klasztoru, dyskretne uśmiechy służby, oraz ubliżające słowa ogrodnika, który odszedł ze służby, a które nam powtórzono.

przekonały nas, że życie we dwoje może się wydać anormalnem teraz. Stara Pierlin, pochylona coraz bardziej pod jakimś tajemniczym ciężarem, zapowiedziała nam pewnego dnia, że nas opuszcza, motywując to tem, że wypoczynku potrzebuje i że do swojej siostrzenicy wyjeżdża. Nie płakaliśmy po niej, ale zostaliśmy przez bardziej osamotnieni. W samotności tej zbliżyliśmy się ku sobie i zaczeliśmy już samych siebie nie poznawać... Z powodu żałoby, nie mogliśmy szukać rozrywek poza domem. A trzeba było jednak rozprószyć budzące się we mnie pożądania, które objawiły mi kobietę w Reginie. Oczy jej zmieniały wyraz w chwili, kiedy spotykały sę z mojem wejrzeniem, gdyż stawałem się mężczyzną. Proszę pomyśleć, że byliśmy sami tylko, bez opieki, bez żadnego zajęcia. Jesień w 1912 roku była wyjątkowo ciepła, a noce w tym parku porywająco piękne były... Jednego wieczoru, staliśmy oparci o balustradę, w tem miejscu, w którem ujrzał nas pan w parę miesięcy potem. Regina mówiąc, że światło księżyca przebijające się po przez gałęzie cedrów, nadaje fantastyczną bladość mojej twarzy, powolnym ruchem uniosła włosy swoje i moją twarz niemi przysłoniła... Zapach włosów, zapach kobiety, nagie ramię i usta do moich ust zbliżone, upoiły mnie nieznaną rozkoszą... Pocałowałem te usta, które poddały się po konwulsyjnym ruchu zdziwienia i słabej próbie ucieczki. To objawienie brutalne przeraziło nas. Proszę pomyśleć, że jak brat z siostrą żyliśmy dotąd. Rozstaliśmy się w głębokiem milczeniu.

* * *

Nie mogłem zasnąć tej nocy. Myśli bez związku, nie mogąc przybrać jakiejś konkretnej formy, błądziły po mojej głowie. Pragnąłem tylko jak najprędzej zobaczyć Reginę. Nie wiedziałem jednak czy pragnąłem uściskać ją, czy też wyśmiewać, bić, czy też uwielbiać. Młodzi nie umieją zdawać sobie sprawy z budzących się uczuć, które ich przekształcają.

Regina wyszła bardzo późno. Panie! Dziś jeszcze widzę jej wzrok poważny, i wyraz zdecydowania na jej szlachetnej twarzy. „Jakóbie, powiedziała, nie mogłam spać dzisiaj. Zasta-

ROZDZIAŁ III.

Winter Palace wznosi się na Cimier o pareset metrów od pomnika królowej Wiktorji, która wyróżniała tę część miasta zbudowaną na gruzach rzymskiej osady. Lubię spokojną elegancję tej części kosmopolitycznego miasta. Mniej tam gwaru, a więcej zato kwiatów wokoło wielkich hoteli. Szczątki areny, kaplica, klasztor Franciszkanów, święty gaj, te stare kamienie o przeszłości mówią... A tuż obok, nowe kokieteryjne wille tak białe, jak gdyby każdego ranka pudrowane były. Dawniej wille te przeważnie do Rosjan należały, którzy po katastrofie Turkom je posprzedawali, a ci znowu zamierzają sprzedawać je Amerykanom. Jak tak dalej pójdzie, to kiedyś wykupią je Chińczycy albo Japończycy. W Cimier zmieniają się narodowości co roku. I wczoraj przecież sprzedano tu jedną z najpiękniejszych posiadłości, której odwrotnie przeczytana nazwa oznacza: Bresil.

Dawny i teraźniejszy właściciel Liserb oddał mi wizytę punktualnie, w oznaczonym czasie. Pan Frontier zauważył, że park, którego znaczną część wczoraj odkupił, znajduje się w sąsiedztwie hotelu Winter i że najlepiej byłoby tam wczorajsze opowiadanie zakończyć. Wyszliśmy więc zaraz do parku w którym zaczęli już gospodarować przedsiębiorcy i architekci. Zimowi mieszkańcy śpieszą się zwykle ze zrealizowaniem swych projektów, jak gdyby rok liczył dla nich tylko tych kilka zimowych tygodni. Nabywcy parcel mieli już zdaje się nazajutrz gotowe projekta i szkice do-

Szedłem naprzeciw niej zaniepokojony... Pokazując depeszę, wyciągnęła ręce, jakgdyby mnie objąć niemi chciała. I nie zapomnę nigdy jej okrzyku, w którym było tyle czułości ukrytej: „Mój biedny mały! Nie mamy już matki".

Nie wiedziałem co to jest śmierć i ośmielę się powiedzieć, że nie wiedziałem również, co to jest „matka". Ta litość, ten poryw serca, który się w ten sposób objawił, dał mi poznać tylko, że wielkie nieszczęście mnie spotkało. To płoche stworzenie, porwane jak motyl przez burzę, w ogrodzie włoskim, ucieleśniało dla mnie w owej chwili całą tkliwość świata!

Rozmowy z kolegami, wspomnienia przeczytanych książek, w których była mowa o macierzyńskiej miłości, przyszły mi błyskawicznie na myśl i łzy, łzy pierwsze w życiu mojem zrosiły moją twarz. A usta jej, osuszały moje oczy, dłonie jej więziły moje ręce i z akcentem, którego nigdy jeszcze u niej nie słyszałem, wypowiedziała te słowa: „Ja tu jestem. Będę umiała lepiej kochać ciebie, zobaczysz. Ułożymy sobie jakoś życie nasze... Nie chcę, żebyś cierpiał kiedykolwiek!

Niestety! Panie, dziś jeszcze, pomimo, że tyle czasu upłynęło, powtarzając te słowa, czuję ból straszny i — wściekłość! W dziesięć miesięcy po tych wynurzeniach, miałem poznać samotność, bardziej straszną jak na to zasłużyłem. Ale, nie uprzedzajmy wypadków. Proszę darować, że nadużywam cierpliwości pańskiej. Nie chciałbym panu całego dnia zabierać. Może dalszy ciąg opowiadania tego skończymy jutro w hotelu Wintera, gdzie pan może łaskawie mnie przyjąć... Czwarta wybiła właśnie... Cztery godziny zatrzymałem pana... Ja muszę jeszcze zejść się dzisiaj z ludźmi ,którzy nie są ciekawi wprawdzie, ale pomiędzy nimi jest ładna dziewczyna, która nie lubi czekać...